

## Janek Cichoń będzie inżynierem

(Korespondencja własna)

Słoneczny pokój w „akademiku” Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Cztery czysto zasłane łóżka, cztery szafy ubraniowe, tyleż szafek nocnych i krzesel, w środku stół do pracy, a przy nim trzy postacie. Szczupły, wysoki student wyjaśnia kolegom tajniki biologii.

— Tkanka włóknista... — zdanie urywa się w połowie i trzy pary oczu zwracają się w naszą stronę pytająco.

— Czy jest kolega Jan Cichoń? — pytamy.

— Nie, jeszcze nie przyszedł — odpowiada z dziwnym akcentem niski, czarny młodzieniec unosząc się z krzesła. — Ma dyżur w zarządzie uczelnianym ZMP — dodaje wysoki blondyn — ten, który wyjaśniał biologię.

Po chwili przelamujemy pierwsze lody i poznajemy moich rozmówców. Niski, czarny — to Koreańczyk Kim-U-bon, student I roku wydziału rolnego SGGW, wysoki blondyn — Władek Wójcik, a trzeci — Bogdan Święch ze Starachowic — obydwaj koledzy Koreańczyka. Czwartego lokatora pokoju poznałem dopiero potem, gdy po krótkiej rozmowie ze studentami znalazłem się w lokalu ZMP.

Jan Cichoń miał właśnie dyżur w zarządzie uczelnianym. Pracuje tu w dziale organizacyjnym. Stypendium, jakie otrzymuje z uczelni wystarcza mu na dobre utrzymanie (śniadania, obiady i kolacje w stołówce akademickiej) i na drobne wydatki. Na ubranie i obuwię musi natomiast sam zarobić, bowiem z domu nie ma żadnej pomocy. Toteż z radością zgodził się na propozycję ZMP objęcia pól latu w zarządzie.

Właściwie jednak, to życie Janka Cichonia od dawna związane było ściśle z ZMP. Dzięki organizacji młodzieżowej, do której wstąpił jeszcze w r. 1947, dostał się do Studium Przygotowawczego w Szczecinie. Studium to uprawnia go do wstąpienia na wyższą uczelnię. Gdyby nie ZMP nigdy nie mógłby marzyć o takim awansie życiowym. On, syn małego rolnego chłopca z piasków kolbuszowskich studentem? Nie, to chyba jakieś nieporozumienie...

A jednak żadne nieporozumienie. Janek z rozrzewieniem opowiada, jak to zgłosił się do organizacji, jak po roku został przewodniczącym kółka gminnego ZMP w Majdanie, jak skierowano go do Studium. Ież to dyskusji prowadził wtedy z 84-letnim ojcem, który uważał, że przecież bez nauki „też można żyć” Jankowi jednak nie odpowiadało życie w zacofanej wsi rzeszowskiej w Krzątkach pow. Kolbuszowa. Na gospodarce niech zostanie siostra, a on będzie się uczył, żeby potem walczyć o polepszenie bytu swojej wsi i innych. Stąd też, gdy możliwość dostania się na wyższą uczelnię przybrała realne kształty — Janek był już zdecydowany: będzie inżynierem melioracji, bowiem dzięki odpowiedniemu nawodnieniu gleby można uzyskać znacznie wyższe plony.

### WALKA I NAUKA

Czy jednak podola zadaniu? Przed wojną skończył zaledwie

trzy oddziały „powszechniaka”. W czasie okupacji naturalnie nic się nie uczył. Po wojnie były niepokoje z banderowcami i upowcami i masa roboty w domu tak, że jeśli uczył się to ukradkiem... między obrządkami krów, a spaniem.

Państwo przyszło jednak samoukowi z pomocą. Tak Jankowi Cichoniowi jak i setkom i tysiącom jego towarzyszy — synów robotników i chłopów. Dostał więc skierowanie do Szczecina, gdzie w ciągu dwóch lat przerobił kurs szkoły średniej i zdobył prawo wstępu na SGGW. Teraz przyszedła Janka przesłata być mgliście. Wszystko zależało od pracy i jeszcze raz od pracy.

Najgorzej było na pierwszym roku — wspomina Janek Cichoń — miałem, mimo Studium spore zaległości w matematyce i chemii. W pierwszym semestrze „kulem” więc dniami i nocami, ale pod koniec roku zdałem egzamin zupełnie dobrze. Następnym rokiem był już łatwiejszy. Przyzwyczaiłem się do systematycznej pracy dzięki temu szybko opanowywałem materiał. A teraz, to mam nawet czas na pracę społeczną w ZMP. Nauka musi mi iść dobrze, bo za półtora roku muszę skończyć SGGW i iść do pracy. Spłacić dług ojczyźnie.

### AMBITNE PLANY.

— Co będziecie robić po uzyskaniu dyplomu?

— Chciałbym otrzymać pracę w powiatowym zarządzie wodno-melioracyjnym w rzeszowskim, bo tam jeszcze dużo jest do zrobienia. Gdy przyjeżdżam do domu, patrzę z żalem na te nasze małodrodzajne pola, które aż proszą się o zastosowanie nowoczesnych metod uprawy. Poza tym pragnąłbym przyczynić się do podniesienia świadomości rzeszowskich rolników, no i ich samozwrotności. Przecież za przykładem, jak się widzi taką zacofaną gospodarke. Np. mój ojciec nie może sobie z 4 ha pozwolić na stałe utrzymanie konia. Kupuje go na wiosnę, uprawia rolę, a na jesieni sprzedaje. Naturalnie ze stratą. I tak co roku. I to ma być gospodarke?

— No dobrze kolego. A teraz z innej beczki. Co robicie z wolnym czasem tutaj na studiach?

— Niewiele jest tego wolnego czasu. Ale mimo to starani się chodzą jak najczęściej do teatru, który bardzo lubię. W tym roku od września byłem już na 6 sztukach: „Droga do Czarnolasu”, „Rzeczpospolita zapłaci”, „Wujaszek Wania”, „Radcy pana radcy”, na operetce „Niespokojne szeptanie” i na operze „Haika”. Poza tym urzędują się u nas dość często wieczornice taneczne w których chętnie uczestniczę. Do kina chodzę rzadko bo wole teatr.

Rozmowa dobiegała końca. Janek Cichoń to jeden z wielotysięcznej rzeszy studentów, którzy dzięki Polsce Ludowej otrzymują wyższe wykształcenie. To jeden z licznych mieszkańców domów akademickich i stypendystów. To jeden z tych fachowców, którzy za kilka lat będą zmieniali oblicze naszej wsi.

Andrzej Lempicki

## W numerze:

Władysław Blachut — U sanockich nacierzy  
Ciekawe i burzliwe losy Andrzeja Frycza - Modrzewskiego

Nasze omloty

Jerzy Sienkiewicz: rysunki.

Rok IV. Rzeszów 24. 12. 1953 r. Nr 50 (199)

# Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

Teatrzyk kukielkowy przy WDR Rzeszów wystawił ostatnio dwie sztuki: satyrę obyczajowo-społeczną „Bumelant w zalotach” Mieczysława Dołęgi i „Rozprawa między panem wójtem a plebanem” Mikołaja Reja. Obecnie przygotowuje się dwie następne sztuczki: „Czerwony kapturek” i „Kalosz” Starowiejskiego, które zobaczymy w najbliższym czasie.



W. Stachiejewo

## „BYŁ TU WŚRÓD NAS” MICKIEWICZ W ROSJI

W końcu 1824 r. przybyło do Petersburga trzech młodych Polaków, byłych studentów Uniwersytetu Wileńskiego, wysiedlonych z Litwy przez władze carskie za udział w konspiracyjnej organizacji patriotycznej młodzieży polskiej — Towarzystwie Filomatów. Jednym z nich był Adam Mickiewicz.

W dwa miesiące potem do stuzew, poeta i krytyk, członek tajnego Towarzystwa Północnego — w przyszłości jeden z aktywnych uczestników powstania dekabrystów — zapisał w swym pamiętniku: „31. XII. Sroda. Mam dyżur. Wczorajem do godziny 11 byli u nas Mickiewicz, Jezowski i Malewski”. W środowisku rewolucjonistów rosyjskich polski poeta-zesłaniec znalazł bliskich przyjaciół, ludzi o tych samych poglądach, co on.

Postępowa kółka społeczeństwa rosyjskiego przeżywały w tym czasie okres narastania ruchu rewolucyjnego. Organizacje spiskowe przygotowywały się do zbrojnego powstania. W najlepszych synach Polski dekabrysty widzieli sojuszników w walce z caratem. W rozmowach z polskimi rewolucjonistami, które odbyły się w latach 1824—1825, rewolucjonści rosyjscy zajmowali stanowisko jasno sformułowane, następnie przez Bestuzewa-Riumina podczas śledztwa: „Rosja woli mieć wdzieranych sojuszników zamiast ukrytych wrogów, toteż po zakończeniu swego przeobrażenia przywróci Polsce niepodległość”.

Jeszcze przebywając w kraju, Mickiewicz oraz jego towarzysze z organizacji Filomatów wdziali o rewolucyjnyh nastrojach w Rosji. Imię polskiego poety znane było wśród dekabrystów jeszcze przed jego przyjazdem do Rosji. Rylejew, jeden z przywódców powstania i najwybitniejszy spośród poetów-dekabrystów, który znał język polski i literaturę polską, przelozył na rosyjski część baletu Mickiewicza „Lilie”.

Na początku 1825 r. władze carskie posłały Mickiewicza do Odessy. Rylejew i Bestuzew wręcają mu listy do jednego z odeskich przyjaciół. Rylejew pisał: „Pokochoj Mickiewicza i jego przyjaciół Malewskiego i Jezowskiego; to dobrzy, wspólni ludzie! Zresztą zbytecznie pisać więcej: uczucia ich i sposób myślenia czynią ich na-

...Z nim  
Dzieliłmy się i marzeniem czystym,  
I pieśnią. (Był natchniony łaską niebios,  
Z wysoka więc na świat spoglądał). Często  
Mówił o przyszłych czasach, gdy narody  
Zapomną waśni — i w rodzinę wielką  
Połączą się. Stuchaliśmy poety  
Z zapartym tchem.

(A. Puszkina)

szymi przyjaciółmi. A przy tym Mickiewicz jest poetą — ulubieńcem swego narodu”.

W ostatnich latach niektórzy historycy literatury, wskazując na szereg interesujących szczegółów z pobytu poety w Rosji, na jego późniejsze wypowiedzi, świadczące o tym, że był on zorientowany w sprawach rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, wypowiadają przypuszczenie, że nie tylko zgodność idei, lecz także w pewnej mierze działalność konspiracyjna i konkretne posunięcia, zmierzające do zacieśnienia jednolitości rewolucyjnej Rosjan i Polaków, łączyła Mickiewicza z dekabrystami. Ta więź była, niewątpliwie, jednym z ważnych czynników w rozwoju ideowym i artystycznym genialnego poety.

Tragiczne zakończenie powstania 14 grudnia 1825 r. wywarło wielki wpływ na Mickiewicza. Chyląc czoło przed bohaterstwem powstańców, bolejąc nad ich smutnym losem jako jeden z pierwszych polskich myślicieli i artystów usiłuje on wyciągnąć wnioski z lekcji, jaką był dzień 14 grudnia. Zaczyna zdawać sobie sprawę ze słabych stron rewolucji szlacheckiej, z oderwania jej działaczy od mas ludowych.

Napisany w Rosji poemat „Konrad Wallenrod” wyraża tragizm walki wyzwoleniczej, prowadzonej w imię ludu, lecz bez jego udziału. Równocześnie, poemat ten, który wywarł rewolucjonizujący wpływ na powstańców polskich w 1830—1831 r., świadczy, że Mickiewicz nie zwatpił ani na chwilę w słuszność obranej przez siebie rewolucyjnej drogi poety-bojownika.

Wierny tradycjom przyjaźni z dekabrystami, Mickiewicz również po roku 1825 pracuje nad umocnieniem polsko-rosyjskiej więzi kulturalnej, przyjaźni przodujących ludzi Polski i Rosji. Świadczą o tym jego kontakty z pisarzami rosyjskimi podczas pobytu poety w Moskwie. — Wiaziemski, bracia Kirejewscy, Wientewitinow, a następnie w Petersburgu — Żu-

stopadowym. W III części „Dziadów”, poeta obok polskich patriotów ukazuje szlachetne postacie rewolucjonistów rosyjskich, składa hołd Rylejewowi i Bestuzewowi.

Zainteresowanie postacią i twórczością Mickiewicza nigdy w Rosji nie słabło, mimo że szereg utworów poety, a w pewnym okresie nawet jego nazwisko — znajdowały się na indeksie. Zwłaszcza rewolucyjni demokraci interesowali się wielkim poetą polskim. Herceń wyrażał przekonanie, że działalność Mickiewicza sprzyjała rozwojowi wzajemnego zrozumienia Rosjan i Polaków. Czernyszewski podkreślał ogromne znaczenie Mickiewicza dla rozwoju literatury polskiej. Długo jest lista poetów rosyjskich — tłumaczy wierszy Mickiewicza. Zdobiją ją nazwiska Puszkina, który w „Trzech Budrysach” i „Czatach” dał wzór genialnego przekładu, Lermontowa, rewolucyjnego poety Micciajłowa — przyjaciela Czernyszewskiego i wielu innych. Przekładami utworów Mickiewicza interesowali się krytycy-demokraci, recenzenci o nich pisał Bieliński, który uważał Mickiewicza za jednego z największych poetów świata. Dobrolubow, oraz Niekrasow który stwierdził, że Mickiewicz — to „jeden z tych nielicznych poetów, u których forma i treść są nierozłączne: obie są doskonałe”.

Ogromną rolę w dziejach literatury odegrała przyjaźń Mickiewicza z Puszkinem. Była ona wyrazem bliskości ideowej, głębokiej czci dwóch genialnych poetów dla poległych i zesłanych przyjaciół — dekabrystów, wyrazem podobieństwa drogi rozwojowej ich twórczości. Puszkina, który ugruntował w literaturze realizm i ludowość, stał się dla Mickiewicza najbliższym towarzyszem broni na polu poezji.

Od r. 1828 Mickiewicz mieszka w Petersburgu, — gdzie nawiązuje i pogłębia kontakty z pisarzami rosyjskimi. W maju 1829 r. Mickiewicz uzyskuje zezwolenie na wyjazd za granicę i opuszcza Rosję, jak się okazało, na zawsze.

Przyjaźielskie stosunki Mickiewicza z postępowymi kółkami społeczeństwa rosyjskiego nie zerwały się jednak i w latach następnych, zarówno przed jak i po powstaniu li-

Imię Mickiewicza zarówno dla Rosjan jak i Polaków, uosabia jedną z najpiękniejszych kart wielkiej tradycji przyjaźni narodu polskiego i narodów Związku Radzieckiego.



„Bumelant w zalotach” Mieczysława Dołęgi w teatrze kukielkowym WDR w Rzeszowie

Władysław Blachut

# U SANOCKICH NAFCIARZY

W samym sercu Sanoka, tuż koło Rynku wyrósł niedawno nowy, imponujący swymi rozmiarami, jeszcze nie otynkowany gmach.

W korytarzu od razu zwraca uwagę wielka makleta szybu naftowego, zbudowanego z precyzją i podziwu godną dokładnością. Nawet klwon złożony jest tu — tak, jak w rzeczywistości, — z szeregu części i tylko patrzeć. Jak zacząć się poruszać w charakterystyczny dla siebie sposób. Wiele takich szybów, — już nie maklet — ale prawdziwych szybów, wiele zespołów kopalń nieustannie pracuje po to, aby nie zabrakło w kraju cennych surowców: ropy naftowej i gazu ziemnego. Ogromnymi rurociągami odpływa stąd w różne strony kraju tanie źródło energii cieplnej, zasilając odległe na wiet miasta i wsie.

W każdej tutejszej chłopskiej chałcie wesoło huczy pod blachą niebieski płomień gazu ziemnego, ogrzewa mieszkanie, zastępuje nie wszędzie jeszcze doprowadzone światło elektryczne.

Wciąż powstają nowe kopalnie, wciąż wzbogaca kraj — obraz charakterystyczny dla tych stron — las szybów i wież wiertniczych. Coraz więcej trzeba tu rąk do pracy, coraz więcej ludzi znajduje w sanockim kopalnictwie dobry zarobek i piękny zawód górnika-naftowca.

Minał bezpowrotnie okres dzikiej eksploatacji tutejszych złóż. Minał bezpowrotnie uprawiany bezkarnie przez polskich i zagranicznych kapitałów wyzysk. Dziś unowocześniają się metody pracy. Coraz częściej człowiekowi pomaga maszyna. Naukowiec-geolog dociera do różnych zakątków ziemi sanockiej, drążąc coraz to nowe szyby. W trudnej walce z opornym, skalistym podglebieniem, sanocki naftowiec osiąga wciąż nowe

i nowe żyły cennego surowca. Dniem i nocą trwa walka o plan, o coraz to nowe zapasy gazu ziemnego i ropy naftowej.

Z każdym dnem zmieniają się na lepsze warunki pracy. Wzrastają zarobki, polepszają się warunki bytowe. Choć by wspomnieć niedawną regulację norm i płac w prze-



Stare drewniane domy w pow. Sanok

myśle naftowym. Rozwijają się budownictwo socjalne i mieszkaniowe. Prawie w każdej wsi istnieją już domy kultury, wciąż rośnie ilość zespołów artystycznych. Do odległych wsi dociera film. Przybywa maszyn, nawozów sztucznych, przedmiotów codziennego użytku.

Do sukcesów sanockich naftowców nie mało przyczyniła się korzystanie z bogatych i dziesiętnych metod wydobycia. Dyrektor kopalnictwa naftowego w Sanoku, Sobiełło, w rozmowie ze mną trafnie i właściwie ocenia obecną sytuację w Sanockim Kopalnictwie Naftowym, opisuje korzyści płynące ze stosowania metody Kafarowa, wymienia zasłużonych w kopalnictwie naftowym przodowników pracy. Niedawno wraz z całą bractwem górniczym sanoccy naf-

towcy uroczysto obchodzili tradycyjne doroczne święto Barburki. Spiewem i muzyką wypełniły się w ten dzień górnicze świetlice i domy kultury. Wiele zasłużonych, ofiarnych naftowców otrzymało w tym dniu zaszczytne odznaki przodowników pracy. Znaleźli się między nimi majster — Tomasz Kuzio, maszy-

rodzina. przychodzą przed stawiciele rady zakładowej, koła ZMP oraz liczni robotnicy.

Kierownik Piotr Czubak — obok symfonicznej — kieruje również orkiestrą dętą Sanockiego Kopalnictwa Naftowego. Niewielki, młody to jeszcze zespół, ale muzykanci-naftowcy, jak Biskup, czy Dzięgala nie dadzą się zawstydzic. Coraz lepiej śpiewa świetlicowy kwartet, coraz więcej melodii przyswoił sobie niedawno założony chór mieszany.

Ale nie tylko młodzi chłopcy i dziewczęta grają i śpiewają w świetlicy Sanockiego Kopalnictwa Naftowego. — Prawie zawsze towarzyszy im starszy już śpiewak — amator, Teodor Szczegół, który z największą ochotą prezentuje zebranym swój bogaty, niedawno nagrany przez Krakowską Rozgłośnię Polskiego Radia — repertuar.

Coraz lepiej rozwija się praca zespołów artystycznych sanockich naftowców. Korzystają oni z pełnego poparcia dyrekcji i organizacji społecznych. Nawładują serdeczną wleż z terenem, docierając do okolicznych gromad i spółdzielni produkcyjnych. Nic też dziwnego, że chłopcy z tych stron coraz leniej wywładzają się ze swolch zobowładzań wobec państwa...

Mała świetlica Sanockiego Kopalnictwa Naftowego spełnia wielkie zadanie. Stwarza szerokie możliwości wszechstronnego rozwoju kulturalnego, uczy pracować kolektywnie, pomaga wychowywać nowego człowieka, świadomego swych zadań budowniczego polskiego przemysłu naftowego.

Władysław Blachut.



Takie pytanie brzmi nam dziś w uszach — trochę, jak z bajki. Ale niebawem, na stacjach „raketobusów”, ujrzymy rozkłady jazdy na Księżyc i inne planety. Komunikacja międzyplanetarna za pomocą pojazdów raketowych — zwolna, ale pewnie — zmierza ku urzeczywistnieniu.

Od czasów, gdy Konstanty Ciolkowski, radziecki pionier rakiet, syn polskiego zesłańca z Wołynia, w sposób naukowy po raz pierwszy opracował teorię lotu raketowego, minęło pół wieku badań, prób i obliczeń. W Związku Radzieckim już w roku 1924 założono Centralną Organizację do Badania Zagadnienia Rakietowego, oraz Towarzystwo podróży międzyplanetarnych. W roku 1929 odbyła się w Moskwie międzynarodowa wystawa, poświęcona osiągnięciom komunikacji kosmicznych.

Badania nad rakieta trwają nadal, zwłaszcza w Związku Radzieckim. Być może, już niebawem zostanie zbudowany pojazd do odbywania podróży na trasie Moskwa — Karaganda (trasa 2.500 km).

Następnym etapem w rozwoju rakiety ma być utworzenie stacji przestrzennej w odległości kilku tysięcy kilometrów od Ziemi. Będzie to trochę dziwna stacja, w postaci „sztucznego księżycy”, pędząca dookoła Ziemi z szybkością około 8 kilometrów na sekundę. „Latająca stacja” — można powiedzieć. W komunikacji raketowej spotkamy się kiedyś z wielu niespodziewanymi i niezrozumiałymi (na początek) zjawiskami i urządzeniami.

Ze stacji przestrzennej, która będzie zarazem magazynem paliwa, będzie rakiety łatwiej startować na Księżyc, niż bezpośrednio z Ziemi.

Radzieccy konstruktorzy projektują budowę rakiet, połączonej ze samolotem sferosferycznym, który po powrocie z Księżycy, oderwie się od korpusu rakiety i za-

cznie pograżać się w atmosferę, hamując swój lot w coraz to gęstniejącym powietrzu.

Warto zastanowić się, dlaczego dotychczas jeszcze żadna rakietka nie opuściła Ziemi, udając się na podbój przestrzeni kosmicznej? Odpowiedź na to nie jest trudna.

Naped raketowy pochłania ogromne ilości paliwa — gdyż potrzeba wytwarzać olbrzymie szybkości, o jakich na Ziemi — nie marzymy.

Aby pokonać grawitację ziemską, czyli żeby oderwać się od Ziemi, trzeba w idealnym wypadku dysponować energią po 15.000 kalorii na każdy gram masy rakiety brutto w chwili startu, łącznie z paliwem.

Tak obliczona energia starczy tylko do jazdy, nie licząc wydatku na paliwo na hamowanie, sterowanie i różne nieprzewidziane manewry po drodze. Tymczasem najmocniejsze paliwo chemiczne — mieszanka wodorowotlenowa daje tej energii zaledwie 3.800 kalorii na gram mieszanki.

Nie mamy tedy odpowiedniego paliwa chemicznego, aby rakiety bezpiecznie wyrzucić poza Ziemię i umożliwić jej powrót. Projekty rakiet wielostopniowych nie rozwiązuje sprawy, czego dowodem jest fakt, że jeszcze żadna rakietka nie opuściła Ziemi.

„Wobec tego zle z nami”, pomyśli czytelnik, nie wiedząc o tym, że już obmyśla się naped atomowy. Gram uranu kryje w sobie energię wielu ton węgla. Tylko za pomocą energii atomowej będzie można opuścić Ziemię, gdy zamłast bomb atomowych, będziemy budować — atomowe rakiety.

Jak będzie wyglądać silnik atomowy, trudno przewidzieć. Projekty są rozmaite. Ale tylko w drodze pokojowego użytkowania energii atomowej dojdziemy do komunikacji międzyplanetarnej.

A wówczas na najbliższej stacji „raketobusów” usłyszymy pewnego dnia donośny głos z megafonu: „Odłot na Księżyc za 10 minut. Proszę wsiadać — drzwi zamykać”.

E. BIAŁOBORSKI.

## filatelistyka



Sierra Leone, kraj położony na zachodnim wybrzeżu Afryki, w XVIII wieku został opany przez angielskich handlarzy niewolników i stał się od tego czasu głównym punktem eksportowym „żywego towaru”.

W okresie tylko 30 lat w Afryce Zachodniej zakreślono-

no i wywieziono do Indii około 144.000 Negrów, a za rządów Pitta cyfra rocznego eksportu podskoczyła z 25.000 na 57.000 niewolników. (Lecky, a history of England in the 18th century).

Reprodukowany znaczek angielskiej kolonii Sierra Leone — jak informuje napis, umieszczony pod rysunkiem — „old slave market” — przedstawia „były rynek niewolników”.

Znaczek pocztowy imperialistycznej Anglii mimo woli, ale niezłomie odkrywa jej czynny, w sposób arogancki i obłudny Anglia sama pokazuje swoje prawdziwe oblicze, nie wstydząc się wcale haniebnych czynów, ciężących na jej kulturze.

Jarosław Krywiak

## Gąska i jej KRYTYCY



Pewna gęś,  
Wysoko wyciągnąwszy szyję,  
Chwaliła się na swym podwórku,  
Przed każdą zwykłą kurką  
Achl Jestem sobą olśniona!  
Zaletami zachwyconą  
Przećle ja,  
Jak każdy zwykły człek,  
Potrafię chodzić,  
Jak czapia w błocie brodzić.  
A gdy pofrunąć zechcę  
To i przez płot przeleczę.  
I oto  
Indyk zagulgotał:  
Ze los tak chciał,  
A kaczka przytaknęła.  
Ze indyk rację miał,  
Ze taki skromny strój.  
Ze takie horyzonty,  
Ko ko ko kolego mój  
Piał kogut swe kuranty  
Cieszę się ja z twej przyjaźni,  
Toć nie daremnie mówią wszędzie  
Jak trwała ona będzie  
I związek naszej jaźni,

Bo gąska zuch,  
Bo gąska wszczęła taki ruch-  
Tak chwalił gąskę ptasi świat,  
Aż przyszedł z nożem kucharz - kat  
Lecz kiedy z niej poleciał puch...  
— Wiedziałem o tym —  
Indyk rzekł —  
— Ze była zawsze głupia  
Aż kucharz podciął łeb.  
— A jakżeż mogła chodzić  
Bez zgrabnych łap i bez figury,  
Smały się wszystkie kury  
Ze może tylko w błocie brodzić.  
— Kogutek piał  
A kaczka dorzuciła  
Ze gęś za dumną była.  
Ze kogut rację miał.  
Jak mogła latać  
Na skrzydłach niedorozwiniętych.  
Proszę,  
I pychy takiej ja nie znoszę.  
Czy wam się nie zdarzyło  
Spotykać krytykę tchórzliwą?

(Litteraturna Gazieta)

Tłumaczyła: Halina Błażewska

# Ciekawe i burzliwe losy

ANDRZEJA FRYCZA-MODRZEWSKIEGO



Choć nie mamy obrazu z epoki, który by nam ukazał oblicze Frycza — znamy jednak jego losy i losy jego dzieł, jedne z najbujniejszych i najbardziej dramatycznych w naszej historii. Urodzony około roku 1503 w miasteczku Wolborzu obok Płotkowa, w rodzinie drobnomieszczańskiej, wyrusza w świat, potem wstępuje na uniwersytet krakowski, w poczet uczniów wydziału sztuk wyzwolonych.

Już w wieku dojrzałym przebywa na dworze możnej rodziny Laskich mieszkającej się na własną rękę do spraw polityki europejskiej, załatwia swym protektorem jakieś sekretne misje w Niemczech, nawiązuje stosunki z bralankiem prymasa Laskiego, słynnym w całej Europie Janem Laskim i przez długi czas oddaje różne usługi temu znakomitemu humaniście.

W 1537 roku poznaje w Niemczech słynnego Melanchtona, który nie odmawia mu swej przyjaźni i na odejźnym daje taki list polecający do innej sławy Odrodzenia, Wita Dytorycha: „Trzechleń przeszło pobyt z Fryczem, miłym i pożądanym był mi nie tyle z tego powodu, że zamieszany jest w naukach, które i my kochamy, ale, że mnie często w trudnych razach radą wspomagał, w przykrych okolicznościach wymową krzepił i uspokajał”.

Po śmierci Erazma z Rotterdamu Frycz wyjeżdża na zlecenie Laskiego do Bazylei: ma zająć się sprowadzeniem stamtąd biblioteki Erazma, którą bogaty, a zamieszany w naukach Laska dawniej już kupił, pozostawiając ją Erazmowi na dożywotnie użytkowanie. Ciekawa ta misja daje Fryczowi Modrzewskiemu doskonałą okazję do nawiązania stosunków z elitą umysłową Bazylei.



Stosunki nawiązane w Bazylei pozwolą potem Fryczowi wydrukować w drukarniach bazylejskich te dzieła, które w Polsce, być może nie ujrzałyby prasy drukarskiej.

Zawód pisarza rozpoczął Frycz późno, bo w wieku lat 40. Jak wiadomo, bodźcem do wydania pierwszego dzieła był niepokój, jaki wzbudziły we Fryczu mnożące się podówczas wypadki zabójstw i oburzenie na niesprawiedliwy wymiar kary za te zbrodnie: za zabicie

szlachcica płacił szlachcic według statutu wiślickiego grzywien sto lub 120 i odsiadywał przez 11 miesięcy więzie; za zabicie nie-szlachcica płacił szlachcic już tylko 10 grzywien i więzy nie odsiadywał; chłop za zabicie szlachcica płacił cił gardłem. W ciągu czterech lat ogłosił Frycz cztery rozprawy, walcząc o zmianę tego nie-ludzkiego i niesprawiedliwego prawa — bez skutku.

W roku 1546 powołany został Frycz na sekretarza królewskiego i jako sekretarz poselstw lub pełnomocnik króla udaje się do różnych krajów. Bywa u Krystiana, króla duńskiego i u cesarza Karola V i u Ferdynanda. Poznaje Pragę Czeską i Antwerpię, powraca raz po raz do miast i środowisk objętych gorącą wykształcenia, nowych form życia społecznego, nowych hierarchii moralnych i politycznych.

Traktat jego „O poprawie Rzeczypospolitej, zatytułowany „De republica emendanda” (Frycz - Modrzewski pisał bowiem wszystkie swoje dzieła po łacinie), wyszedł po raz pierwszy w Krakowie, od razu okaleczony przez cenzurę, bo bez rozdziałów „O szkole” i „O kościele”. Cenzura zaś mowili się wówczas profesoria uniwersytetu krakowskiego, przeważnie duchowni, uzależnieni całkowicie od dostojników kościelnych.



Poza przykrościami związanymi z cenzurą, Frycz znosi szkany ze strony kościoła, który chce go zrzucić z wójtostwa w Wolborzu, stanowiącego źródło utrzymania pisarza.

W roku 1561 następuje przykry i nieblaży w następstwie incydent ze znanym pisarzem — polemistą, Stanisławem Orzechowskim, który napada na Modrzewskiego publicznie, ogłaszając go heretykiem. Modrzewski odpowiada pismem wydanym w Pińczowie. Orzechowski napada go powtórnie zdwijając napastliwość. Modrzewski broni się broszurą za tytułowaną „Prosta opowieść o niebywałym zajściu”...



Ostatnie jego dzieło „Sylwy”, staje się przyczyną sensacyjnej afery: w trop za wysłanym do Bazylei dziełem, kalwini (bo i tych z kolei obawa napelnia samodzielnosc myśli reformacyjnej Modrzewskiego), wysyłają swego posła, który przyczynia się do wykradzenia i ukrycia nowego dzieła Frycza. Modrzewski niezrażony, odpowiada zredagowaniem „Sylw” po raz drugi. Nie doczeka się już ich druku, umiera bowiem dotknięty chorobą, w czasie panującej wówczas epidemii.

## Awicenna

Abu Ali Ibn Sina

Praca zbiorowa pod redakcją Ananiasza Zajączkowskiego, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1953.

Uchwałą Światowej Rady Po koju zorganizowano w całym świecie liczne obchody ku czci Awicenny. Również i w Polsce ostatnio obserwujemy zainteresowanie życiem i dziełami wielkiego filozofa i lekarza Abu Ali Ibn Sina, któremu w średniowieczu nadano miano Awicenny.

Orientaliści polscy zorganizowali specjalną sesję poświęconą bogatej spuściznie „architekta wiedzy” z Buchary. Wydana przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe praca pt. „Awicenna” stanowi niejako podsumowanie badań nad „problemem awiceńskim” w Polsce. Na treść książki składają się prace: Ananiasza Zajączkowskiego — Awicenna i jego epoka, Józefa Bielawskiego — Życie i dzieła Awicenny, Bolesława Skarżyńskiego — Awicenna jako lekarz i przyrodnik, Leszka Kotakowskiego — Awicenna jako filozof i Jana Reychmanna — Awicenna w Polsce.

Awicenna jako filozof i myśliciel, lekarz i uczonego, poeta i wysoki urzędnik państwowy odgrywał wielką rolę na całym muzułmańskim Wschodzie, — gdzie w średniowieczu cieszył się sławą lekarską. We wszystkich uniwersytetach średniowiecza „Kanon medycyny” — podstawowe dzieło medyczne Awicenny znane było i szeroko komentowane przez całe średniowiecze.

Jeden z historyków medycyny pisze, że jeszcze w r. 1860 pewien lekarz syryjski leczył choroby oczu, opierając się na dziele Awicenny. Sława Awicenny jako lekarza przytęmiła nieco inne dziedziny twórczości wielkiego uczonego z Buchary. A był przecież Awicenna świetnym uczonego — filozofem i większość jego dzieł (ponad 150) to przeważnie prace z dziedziny filozofii i dziedzin pokrewnych.

Awicenna - poeta zabłysnął przede wszystkim jako twórca słynnych „czterowerszy” — rubaj i utworów poetyckich tzw. kasyd.

Obrzymie dzieło, jakiego dokonał Awicenna w zakresie filozofii i nauk przyrodniczych, medycyny i poezji, postępi, który wniósł przez swą twórczość w życie umysłowe współczesnej mu epoki, zapewnił mu w dziejach kultury miejsce trwałe i niepoślednie.

Książka PWN „Awicenna” przedstawia główne dziedziny zainteresowań Awicenny, przytacza dużo ciekawego, nieznanego dotychczas, nawet anegdotycznego materiału. Praca za wiera również przekład jego poezji a także biografię Awicenny napisaną przez oddanego mu ucznia, Ubajd al-Dżuzadżaniego w przekładzie polskim Józefa Bielawskiego.

Ostatnio ukazał się nakładem PWN pierwszy pełny przekład polski zabytku chińskiej literatury „CZUANG-TSY”.

Czuang-Tsy to tytuł dzieła a zarazem nazwisko autora żyjącego w Chinach w latach 369—286 p. n. e. W wieku VIII nada no dziełu oficjalną nazwę Nan-Hua-czen-king, tzn. Prawdziwa Księga Południowego Kwiatu.

Czuang-Tsy daje nie tylko wszechstronną panoramę współczesnej mu myśli chińskiej, ale i bogaty obraz folkloru, wierzeń i legend, wprowadza obok postaci mitologicznych i legendarnych postaci symboliczne lub zwierzęta roznawiające z ludźmi. Realizm w odtwarzaniu znakomicie zaobserwowanych zjawisk życia wiąże z najczystsza poezją, której pełne są sugestywne opisy przyrody, opowieść o obrzymiej rybie K'ua suszącej wasy o góry Kie-Szy, czy o ptaku morskim, który opadł nęgiyś na przedmieściach Lu i umarł ze smutku, choć grano mu najpiękniejszą muzykę Kin-Szao.

Grzegorz z Sanoka „...sądził, że z nauk należy sobie przyswajać te, które z założenia mają na celu dobro państwa” (Kallimach „Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka”).



„Ulotka komunistyczna“

Komisarz policji w niewie- kim mieście amerykańskim szalał z wściekłości. Oto leża- ła przed nim na blurku „u- lotka komunistyczna“ przy- chwycona przez jednego z a- gentów. Taka sprawa gotowa sprowadzić do miasta FBI z- samym Mc Carthym. Ładnie będzie wyglądał. Nie wie, że pod jego hakiem czynna jest drukarnia komunistyczna.

Zmobilizował całą policje mundurową i agentów. Kazał śledzić, przeprowadzić rewizje we wszystkich drukar- niach.



O północy przywleczono w kajdanach, pokaleczonego właściciela jednej z miejsco- wych drukarni.

— To u niego zostało wy- drukowane...

Komisarz zawył z wściekło- ści.

— Mamy cię gagatku... no teraz nie wyjdiesz już z kry- minału. Gadaj zaraz, kto nale- ży do spisku, z czyjego pole- cenia drukowałeś tę ulotkę. Inaczej zastosujemy badanie trzeciego stopnia.

Drukarz wyjął przerażo- ny.

— Jaka ulotka...?

— Ta — ryknął komisarz — kto polecił to wydrukować.

— Komitet parafialny... To jest kartka z życzeniami świą- tecznymi „Pokój ludziom do brej woli“ — wyjaśnił dru- karz.

zg.

PRZEKŁADANIE C

Franciszek Mazgaj nauczył się w wojsku wielu rzeczy. O- bok umiejętności obchodzenia się z bronią i innych facho- wych kwalifikacji zdobył tak- że pełną świadomość tego, że go, przed czym i jak należy bronić. A że jest chłopakiem nieglupim, słusznie zrozumiał że idzie tu przede wszystkim o obronę zdobyczy mas prac- iących przed zakusami wroga, czyli o obronę praw mających na celu dobro tych mas przed różnego rodzaju typani z ro- dzinu biurokratów, bezdusz- niaków i innych szkodników.

Zdarzyło się (zresztą nie przypadkowo), że wśród para- grafów naszej Konstytucji, wśród uchwał i dekretów wy- danych przez nasz rząd zna- lazł się i taki, który mówi, że rezerwista po odhyciu służby wojskowej może żądać przyw- ięcia go do pracy w tej instytu- cji, w której był zatrudniony do chwili powołania go do wojska.

Więc też nasz dzielny wojak dziarskim krokiem po- maszerował do ZBM — ZB nr 2 w Rzeszowie i zaferował kierownictwu swe usługi na uniecznie zajmowanym stano- wisku.

Ale kazali mu przyjść jutro.

Jutro powiedzieli, że pojut- rze, bo będzie w tej sprawie zebranie, zaś pojutrze — że popojutrze dopiero przyjedzie ten pan, który się właśnie zaj- muje takimi, co wrócili z wojs- ka. Kiedy wreszcie po, po, po, po... pojutrze ów pan przyje- chał, rezerwista Mazgaj miał możliwość stwierdzić, nie bez pewnej satysfakcji, że interes- ujący go dekret Rady Pań- stwa bynajmniej nie jest kie- rowniczym ZBM ZB-2. oby. Ze nawet „jakkolwiek w ZB nr 2 brakuje etatów, to w m- wsi tego dekretu wysłał się pismo w jego sprawie do Pre- zydium Powiatowej Rady Na- rodowej w Mielcu“.

I podobno wysłano. Jeszcze cztery tygodnie te- mu.

Lecz do dzisiaj nie ma od- powiedzi.

Wynika z tego, że przy pe- wnej dozie tupetu, takichż- zdolnościach do przynykania oczu na sprawy z cyklu „lud- kie“ oraz umiejętności wymi- giwania się jednymi obowią- zkami od innych, najrozumniej- sza ustawę można przeobrazić w praktyce w zwykłe kpinę z porządnych ludzi.

Na dzień 28 X. zapowia- dziano przyjazd do Wilczej Woli ekipy lekarskiej z Kolbuszowej. Ponieważ ogłoszono to w całej gromadzie, więc wszyscy należycie zostało przygotowane, a 32 cierpiących cierpliwie czekało od godziny 11-tej na przybycie lekarza.

Czekać nie długo — nie kró- tko: w sam raz do godziny 16-tej. Dłużej, jak się później okazało, nie było potrzeb, po- nieważ ekipa i tak nie przyje- chała.

Do dziś dnia. Ani się nie odezwiała.

\*\*\*

Podobnie było ze stragano- wą sprzedającą tekstyliów, mającą się odbyć w Wilczej Woli w dniu 11. XI, o czym Zarząd Spółdzielni „SCh“ w Dzikow- cu polecił soltysom poinformo- wać mieszkańców.

Minimalna różnica w sytu- acji polegała tylko na tym, że tym razem 70-ciu ludzi cze- kało od godziny 8-ej rano do wieczora na przyjazd przed- stawicieli dzikowskiej GS, któ- rzy się wcale nie zjawili.

Ani wtedy, ani kiedy indziej. Wobec czego okazuje się, że i kilka razy można tych sa- mych ludzi nabić w butelkę, jeśli tylko za każdym razem podejmiemy się tego inna insty- tucja dysponująca, oprócz ur-zędowej pieczęci, także bez- troskim stosunkiem do swych zadań i obowiązków.

Kuracjuszom przebywającym w Sanatorium w Górnice cze- sto zdarza się narzekać: „to na niedobry obiad, to na złą obsługę, to znowu na coś in- nego, a równie kiepskiego. Je- śli zaś ktoś nie narzeka — nie oznacza to bynajmniej, aby

był wszystkim zachwycony. Przeciwnie — te pełne samo- zaparcia „skargomilezki“ — to ci, którzy wpisawszy swe uwagi do książki zażaleń żyją błogą nadzieją doczekania się wreszcie skutków swego roz- paczliwego kroku.

Nie przypuszczając, rzecz jasna, że górniczej książki zażaleń jeszcze od chwili tej założenia (tj od 1952 roku) nikt z kierownictwa nie prze- glądał. Choć stanowi ona lek- ture niezmiernie obszerną i pouczającą.

Fakt ten mówi m. in. o brzy- dkich skłonnościach części per- sonelu administracyjnego sa- natorium do lekceważenia no- trzeb i słusznych żądań odda- nych im w opiekę kuracjuszy.

A wynika z niego również i to, że wciąż jeszcze jest zbyt wiele ludzi bimabających sobie w karygodny sposób z zasady traktowania innych ludzi po ludzku, tudzież z obowiązują- cych w tej dziedzinie regul i rozporządzeń.

Wg. koresp. D. Mazgaja, L. Zemki i K. Kręcichwa- sta — mn

ODPRYSKI

„UCZCIWY GUBERNATOR“

— O — chwa- li obywatel a- merykański — ten nowy guber- nator jest o wie- le uczciwszy od poprzedniego. — Nie bierze łapówek? — Bierze, ale potem wszyst- ko solidnie zatłowi, nie tak jak poprzedni, który brał, ale nie zatłowił niczego.

USPRAWIEDLIWIENIE

Kierownik przedsiębiorstwa wzywa jednego z pracowników — Sluchajcie, tak dalej być nie może. Ciąg- le mi donoszą, że widziano was bijanego na uli- cy. — No bo ludzie są niespra- wiedliwi. Gdy mnie widzą trze- wnego na ulicy — to zupełnie o tym nie donoszą.

WE FRANCUSKIM SKLEPIE

Do sklepu w małym francu- skim miasteczku wchodzi chłopiec i prosi. — Chciałbym dostać za 20 franków miesza- nych cukierków. — Na to kupiec: — Masz tu dwa cukierki, po- nieszaj je sobie sam.

WSZYSTKIEMU WINNA WODA

Stany Zjednoczone są ocalone! Wreszcie zdemasko- wano nieczne metody komunistyczne. Wreszcie odkryto tajemnicę szerzenia się idei postępowych w społeczeń- stwie amerykańskim. Wszystko wyszło na jaw. Sprawa okazała się zupełnie prosta. Wszystkiemu winna jest.. woda.

W tym miejscu niejedyn czytelnik uśmiechnie się z nie- dowierzaniem. Woda? Zwykła woda?

Tak. Zwykła woda. Jak donosi amerykańska agencja prasowa „United Press“, niejaka pani Franzen, peł- niąca funkcję sekretarza generalnego organizacji zwal- czącej fluorowanie wody, oświadczyła, że fluorowanie wody jest „komunistycznym spiskiem zmierzającym do wyprania mózgow obywateli amerykańskich“ i że fluor- dodawany do wody „osłabia czynności mózgu i czyni obywateli podatnymi na propagandę komunistyczną“.

Już to samo odkrycie można by zaliczyć do epokowych gdyby nie jeszcze jedna rewelacja pani Franzen, któ- ra wywraca wszystkie nasze pojęcia o historii ostatnich kilkunastu lat. Ojóż okazuje się, że również hitlerowcy znali tajemnicę niezwykłej potęgi fluorowanej wody i że dzięki temu zwyciężyli Polskę w 1939 roku. Nie wierzycie? A jednak Pani Franzen jest kategoryczna: „fluoro- wanie wody było jednym ze sposobów pokonania Polski przez hitlerowców w 1939 roku“.

Nie ulega wątpliwości, że genialne odkrycie pani Franzen będzie miało daleko idące konsekwencje. Prze- de wszystkim trzeba będzie zaprzestać fluorowania w- dy na terytorium USA. Ale czy to wystarczy? Czy nie trzeba będzie na jakiś czas wstrzymać w ogóle oczysz- czanie wody przez filtry? Ostatecznie można przeciąż- kopać studnie. Trochę to niewygodnie, ale za to w cza- sach, gdy ludzie korzystali tylko ze studzien, nie było komunizmu ani komunistów. A to przecież najważniej- sze.

Ale dla nas Polaków najbardziej brzemienna w kon- sekwencje jest druga część wypowiedzi pani Franzen dotycząca przyczyn klęski wrześniowej, bo dotychczas myśleliśmy, że przyczyną klęski wrześniowej była zdra- dziecka polityka sanacji. Ale pani Franzen wie na pew- nopięcie. — Wszystkiemu winna woda i wie to z samego- źródła. Od sanacyjnych wodzów roi się bowiem w USA

I nic dziwnego, że rość się zaczęło w biednej głow- ce pani Franzen, bo przecież w ciągu tylu lat nieopatr- zie... piła fluorowaną wodę.

sgk.

Podejrzana sprawa

Dyrektor znanej instytucji handlowej w Rzeszowie wstał spoza biurka i nerwowo za- częł odmierzać wtelkimi kro- kami mały pokój. Cztery kro- ki naprzód i cztery z powro- tem. Nagle przystanął przed stojącym przy biurku referentem zbytu Przecinkiem, położył mu rękę na ramie- niu, spojrzął głęboko w oczy i wykrztusił:

— Podejrzana sprawa z tym pieprzem i zielem angiels- kim. Poważna instytucja składa zapotrzebowanie na 10 deko pieprzu i kilogram ziela. Po co im to? I to przed świętami. Kolego Przecinek... pójdźcie w tej sprawie do naczelnika wydziału handlu...

zasygnalizujecie, że Instytu- cje kupują ziela angielskie i pieprz. Dziś jedna, jutro dwie, pojutrze trzy będą chciały ziela i pieprz. W o- kresie przedświątecznym mo- że nastąpić dezorganizacja rynku... Zapytajcie go, czy te 10 deko pieprzu i kilo zie- la możemy sprzedać.

Trzymając kureczowo pod pachą teczkę, w której znaj- dowało się zamówienie po- ważnej instytucji na 10 deko pieprzu i kilogram ziela, re- ferent Przecinek siedział w gabinecie naczelnika wydzia- łu handlu.

Naczelnik słuchał go naj- pierw z zaciekawieniem, póź- niej ze zdumieniem, w końcu chciał przełamać wywody referenta. Ale mu się to nie udało. Przecinek był nastaw-iony przez swego dyrektora jak dobry budzik przez ze- garniarza. Terkotał bez prze- rwy, że czujność, że sygnali- zuje, że dezorganizacja ry- nku... W końcu jednak zam- likł, bo ani własnych słów, ani własnego zdania nie miał.

Naczelnik wstał spoza biurka, przystanął przed Przecinkiem, położył mu rękę na ramieniu, spojrzął głą- boko w oczy i powiedział:

— Podejrzana sprawa z tym pieprzem i zielem angielskim. A z wami jeszcze gorsza... Przecinek miękko osunął się na ziemię. Zem- dłał ze strachu.

W każdej bajeczce jest odrobina prawdy. Te odrobi- ne odnajdziecie — jeśli chce- cie jej szukać — w Państwo- wym Domu Handlowym „De- likatesy“. Stamtąd bowiem wysłano pracownika z zapy- taniem czy można sprzedać WZPT 10 deko pieprzu i kilo- ziela angielskiego.

pepe.

K o g o n a u c z y ć ?

Jeszcze 50 metrów... tak, to tu... jak wskazano. Auto sta- nęło — kierowniczka wysia- ła. Potknęła się o zmarznię- tą ziemię. — Czort padał taką drogę. Ciemno, glucho, zimno i spać się chce! — mówiła. — A ty, słowielu jezdz, tyraj i kury badaj...

I choć na Kazimierze Soltys, Państwowej Wylegarni Kur- czat ciążył obowiązek kontroli szczepienia kur celem zapew- nienia dostawy zdrowych jaj do wylegarni — to jednak tu, w gromadzie Plawo, fala „roz- żalenia“, jaka ogarnęła jej serce z powodu zimna, ciszy, ludzkiej ciemności, podsunęła jej taką oto wybawiającą od „tyrania“ decyzję!

— Podbiję tylko u soltysa

delegację i wracam zaraz do Mielca. A kury? Kogut z nimi tańcował!

Godzina była 17. Soltysa w domu nie było. Zona jego roz-



łożyła bezradnie ręce: — Cóż ja pani w tej chwili zrobię? Nie ja soltysiem jestem tylko mąż i rozumie pani, że to nie moja sprawa nawet je- żeli chodzi tylko o pieczętkę...

— Coo? Jak? Co za ciemna baba, nieokrzesała! Ja was tu naucze porządku, jak zrobię zażalenie do ministerstwa! — i huknęła za sobą drzwiami z energią zaprzeczającą delikat- ności kobiecej raczki.

Zona soltysa patrzyła na nią przez okno.

— Widzicie ją, przyjedzie „to to“ niby służbowo, z de- legacją w garści, roboty swo- jej nie zrobi, jeszcze z gębą do człowieka. Żeby to tak do kon- trolli szczepienia kur wzięła się tak ostro. Ważniaczka się tra- fiła, za darmo pieniądze bierze, instytucję oszukuje, a tu porządek chce robić...

...a tymczasem porządku trzeba nauczyć ją sama! — kończymy zdanie za zom... t- tysa.

Osa

ADAM OCHOCKI

Papla i kumy



wg bajki Krasickiego „Czapla, ryby i rak“

Papla stara, jak to bywa, Na płoteczki zawsze chciwa, Gdy już zmyślić nic nie mogła, Na taki się koncept wzmogła. Rzekła kumom: — Wy nie wiecie, A tu o was idzie przecie. Więc wiedzieć chciały, Czego się obawiać miały. „Wczora Z wieczora Wysłuchałam ja z „Madrytu“, Ze w Warszawie, Kutnie i tu Zamiast butów będą trepy, A od wtorku zamkną sklepy. Zaś na miejsce ich, o kumy! Zaprowadzą wnet konsumy, W których dadzą na człowieka Chleba z trocin po pięć deka!“ Kumy w płacz, a papla na to: „Radzę wam bez czasu strasy Za suchary wziąć się społem“. Zabrały się z mazołem. Minał wtorek, jeden, drugi. Kumy, susząc, wpadły w długi. Minał trzeci, minął czwarty, A tu każdy sklep otwarty. Więc wściekle się zebrały I strasznie pomstowały. Wtem, gdy stały gromadą, jedna z nich zobaczy

Starą paplę i w złości — bęc ją pogrzebaczem. Padła pół-żywa. Tak paplom bywa.